



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 15 (20).

Warszawa, czwartek dnia 15 kwietnia 1937 r.

Rok II.

JÓZEF PIŁSUDSKI NIE UMARŁ CAŁY!

Artykuł nasz *Konsolidacja narodu*, umieszczony w Nr. 9 „Zaczyń” wywołał głośnie echo i stał się przedmiotem zwykłych chwytów różnych dziennikarzy, chwytów, których nie nazywamy niedozwolonymi tylko dlatego, że są one na porządku dziennym w naszej prasie politycznej. Pozwalają sobie na nie ludzie pióra i nożyc, bo przeinaczanie cudzej myśli, żerowanie na niej jest dla nich rzeczą i polityki i... chleba codziennego to raz, a po drugie nie tylko w „Robotniku” siedzą jegomoście typu umysłowego p. K. Cz., naszego towarzysza Pozytywki, niestrudzenie obniżającego poziom pisma socjalistycznego, podobno przeznaczzonego także dla inteligencji. Echo naszego artykułu z dnia 4 marca rozlega się po dziś i powracać będzie raz po raz do czasu, gdy damy sposobność endekom, socjalistom i różnym liberałom nowej okazji do przeinaczania nas lub tępego niezrozumienia, albo syjonistom lwowskim i nie lwowskim do brania górnym wężem i na delikatny rozum naszych zamiarów w celu snucia najrozmaitszych domysłów.

Całą treść artykułu o konsolidacji pomijano w rozważaniach prasowych, natomiast nacisk położono tylko na jego zakończenie, u nas najściślej związane z całością wywodów.

W zakończeniu powiedzieliśmy:

„Konsolidacja myślenia politycznego, szybka i płodna, jest bezsprzecznie podstawą do przeprowadzenia tych gruntownych reform, jakich kraj wymaga i domaga się, ale nie może się stać puchowym łóżem naszej rodzimej „jednomyślności”, pojętej jako jednomyślność w nierozstrzygnięciu wielkich spraw, w ich odkładaniu. Konsolidację rozumiemy jako możliwość, bez uciekania się do monopartii, przekazywania jednolitej woli dla osiągnięcia wielkich celów, do wyzyskania twórczości i energii w czasie najbliższym i najszybszym.

Nie mamy przed sobą lat na konsolidację...

Albo konsolidacja z uznawaniem bezspornym nadrzędności interesu państwowego, z dobrowolnym wyrzuceniem w opinii kanałów dla jednolitej woli kierującej — albo stan wyjątkowy.

Nic trzeciego niema i nie będzie!”.

Albowiem stan dzisiejszy ulegnie i ulec musi zasadniczej zmianie. Albowiem obecnego stanu rzeczy w Polsce nikt na dłużej nie pragnie. Literalnie nikt!

Konsolidacja pojęta jako *jednomyślność* narodu jest marzeniem ściętej głowy. Jak Polska Polską — odkąd posiadamy pewne

źródła historyczne, nigdy w narodzie jednomyślność nie panowała... Konsolidacja, tak jak my ją rozumiemy i tak jak my ją sformułowaliśmy, jest do przeprowadzenia. Jednolita, kierująca wola sprowadzić może i sprowadzi „skłócone żywioły” w społeczeństwie do wspólnego mianownika. A tym wspólnym mianownikiem jest sprawa obrony państwa, pojęta współcześnie i odpowiednio do tego przystosowana organizacja państwa zeuropeizowanego. Nie wierzymy aby jednolitą kierującą wolę stworzyły w narodzie biednym kartki wyborcze. Nie wierzymy, aby jakiegokolwiek nawroty do stosunków przedmajowych mogły w czymkolwiek wzmocnić państwo, aby je mogły szybko zeuropeizować.

Towarzysz Pozytywka belkoce stale: „wybory”! Nie uważamy, aby obecna ordynacja wyborcza nie mogła być zmieniona. Trudno ją uważać za kamień węgielny obowiązującej Konstytucji, ale powrót do rządów konwentu seniorów, jako reprezentanta „mas”, odbyć się może tylko drogą rewolucji i to rewolucji od dołu, której przede wszystkim, o! towarzysze Pozytywki!, my się nie boimy. Rewolucje od dołu toczą się łukiem, a my właśnie należymy do tych, którzy naprzeciw rewolucji mas biec będą po cięciwie i to ostro biec, ostro: Rewolucji wywoływanej przez Czapińskich i Ratajów, rewolucji kierowanej przez trybuna ludu Miecicia Niedziałkowskiego, jak i żadnej wogóle rewolucji nie boimy się.

Przepyszny jest fałszywy lew, towarzysz Pozytywka (K. Cz.), gdy z powodu naszego artykułu *Wizja i akcja* (Nr. 14 z 8 kwietnia) twierdzi, że zapożyczamy się od „Rosenbergów i im podobnych”. Oto mąż światły, oto socjalista, tak socjalista! któremu wizje rozpoczynają się od mitów Rosenberga, który wierzy w to, że masy same sobie tworzą wizję przyszłości, iż w samym słówku „wolność” tkwi teraz jakaś wizja innej, lepszej, nęcącej przyszłości. Człowiek płytkiego pióra i wielkich nożyc uważa, że gdy zawoła czytając nas bez zrozumienia rzeczy: „Jak w Hitlerii!” — miażdży nas... Wmawia w nas monopartię, jak w swoich czytelników zwycięstwo (po wyborach!) i oprócz stosu gazet i niemieckich wydawnictw emigracyjnych pożera i nas... Strusi żołądek, nagniotki od nożyc i co za mózg!

A w P. P. S. jak i przez P. P. S. nic się nie dzieje! Nic! Ani woli kierowniczej, ani instrumentów działania i wszyscy wiemy od kiedy... Partia z wielką rewolucyjną przesłonięciem, partia rozdygotana ongiś jak motor wielką płomienną wizją, skończyła swój żywot górny i chmurny utopiwszy go w wizji... lewicy parlamentarnej, w drgawkach tę-

sknoty do wyborów, w drum=drum=drum towarzysza Pozytywki... O! stary Wydział Bojowy P. P. S.! O! twórcy Związku Walki Czynnej! Co za dekompozycja! Jacy epizgoni!

A endecy pomimo wielkich wpływów młodych narodowców muszą trącić ciągle zarazą staroendecką: kręctwem w akcji prasowej, przeinaczaniem, dywersyjami, opartymi na kłamstwie.

Z powodu zakończenia naszego artykułu o „Konsolidacji narodu” „Kurjer Poznański” po swoim: „A skąd wzięłyby obóz rządowy na jednopartyjność siły, gdy nie ma należytej podstawy w narodzie polskim, któremu nie zdolny jest dać nowoczesnego programu nacjonalistycznego (sic!), a Polsce dać ustrój państwa narodowego w prawdziwym tego słowa znaczeniu!”.

A „Warszawski Dziennik Narodowy” (z 10 b. m.):

„Znamienne jest rozumowanie zwolenników monopartyjności: jeśli kraj okaże się przeciwnym Obozowi Zjednoczenia Narodowego, to... trzeba go przymusić do wcielenia do tego obozu. Ci, którzy tak rozumują, nie mają pojęcia o warunkach, w jakich monopartyjność może zaistnieć. Przecież jej podstawą musi być ideologia mocna i jednolita, wywołująca entuzjazm i wiarę, ideologia ogarniająca jeśli już nie większość narodu, to jego najaktywniejsze, najbardziej dynamiczne i moralne najbardziej wartościowe elementy. Tego wszystkiego nie zdoła stworzyć żaden rozkaz”.

Otóż to wszystko z powodu naszego artykułu o konsolidacji, który nie ma z tym nic wspólnego...

Nie pisaliśmy bowiem wcale o tym, że O. Z. N. ma „kraj” przymusem wcielić do swego obozu, i nie zajmowaliśmy się O. Z. N. Metoda staroendecka, specjalny tryk staroendecki polega właśnie na świadomym przypisywaniu przeciwnikowi rzeczy zmyślonych... Nie jesteśmy zarozumiali. Tu nie o nas chodzi. Endecy straszają ludzi O. Z. N. em, monopartią, przymusem i wygodnie im było użyć do tego „Zaczyń”. Ot! jeszcze jedna dywersyjka prasowa! Ale szydło z woreczka endeckiego wylazło...

Monopartia — owszem, ale musi ona być złożona z mocnych, pełnych wiary, entuzjazmu i wszelkiej ideologii endeków... Wtedy tak! Wtedy nie ma „przymusu”. Wtedy jest tylko nacjonalizm i państwo narodowe!

Znamy się na tym nie od dzisiaj! I nie my jedni się znamy!

TREŚĆ NUMERU: Józef Piłsudski nie umarł cały.—Ośrodku entuzjazmu.—Posmarujcie swój kilof mózgiem.—Franciszek Fiszer.—Legenda czy moda na małych ludzi.—Kto i jak rządzi myślami milionów? — Centrum wielkich reform.—Rzemiosło szewskie.—Palcem po mapie.

Monopartia w Polsce, jak wiadomo, nie istnieje. I nie istniała. Ale wola Józefa Piłsudskiego istniała. Była to wola jednolita, kierownicza. Bez monopartii, przy wielkiej wolności słowa, przy istniejącej opozycji, wola ta przyczyniła się do konsolidacji myśli polskiej na obu punktach, które obszernie omówiliśmy w artykule 24 marca. Zagadnienie obrony narodowej jak i zagadnienie ustroju, nie były jaką sprawą silnej władzy państwowej, przestały być, choć nie w jednakiej mierze ale przestały być zasadniczym w Polsce sporem.

Pisaliśmy także już o tym, że faszyzm i hitleryzm, a cóż dopiero komunizm, wyprawiają istne sabaty w głowach oglupiałego społeczeństwa. Pisaliśmy o tym, że wszyscy razem oskarżają się wzajemnie, bałamucą zapewnieniami troski o państwo i wytwarzają rzeczywistość polską pełną koszmaru i pesymizmu. Straszają się u nas ludzie monopartią i zastraszają się ludziska krwawymi widmami rewolucji, rozruchów i zwykłych burd.

A my, państwowcy, powtarzamy swoje. Zdajemy sobie sprawę,

że w naszym położeniu geopolitycznym raczej prędzej niż później będziemy musieli zdawać krwawy egzamin dojrzałości państwowej, jakim jest wojna;

że właśnie niedostateczny poziom potencjału militarnego może tylko przyspieszyć termin walki o byt Rzeczypospolitej,

że obrona Państwa, jak i całość bytu państwowego, nie może polegać na stronie li tylko emocjonalnej, a wymaga największych i najbardziej celowo zorganizowanych wysiłków i czynów,

że skuteczne i trwałe są tylko zdobywcze, oparte o najwyższą wiedzę, ta zaś o głębokie i twórcze studia, a nie na bałamutnej wyobraźni i poszukiwaniu winnych naszej słabości,

że wydobyć konieczne dziś wartości można tylko przez plan państwowy, ułożony i wykonywany niezależnie od nacisku tych, czy innych grup społecznych.

Z tego wypływają wielkie konsekwencje,

które zrealizować może wola kierownicza, która nie będzie się liczyć z krótkowzrocznością partii politycznych i ich fanatyzmem politycznym. Czytelnicy nasi znają nasze stanowisko. Zanim powstał obóz pułkownika Koca, w pierwszym numerze naszego pisma, oświadczyliśmy, że nie należymy do amatorów zajmowania się organizacją dla organizacji. Nie chodzi nam o niczyje projekty, lecz o czyny, do których może być zdolna organizacja. Słowa bowiem Józefa Piłsudskiego, że jedynie czyn jest moralny tkwią nam ostro w pamięci. Zależy nam na silnym, zwartym jednolitym rządzie realizującym plan państwowy, obejmujący zrazu wyodrębnione zagadnienia dla Rzeczypospolitej najpilniejsze.

Ludziom pióra i nożyc, pozostaną bez monopartii lamenty i tęsknoty. Lamenty z powodu „przymusu“ lub „stanu wyjątkowego“ i tęsknota do wyborów i wolności, do mądrości, szlachetności i nacisku mas... i do uważania swego podwórka politycznego za pępek Polski i świata. Ludzie pióra i nożyc! Józef Piłsudski nie umarł cały!

O ŚRODKI ENTUZJAZMU

Żadna akcja polityczna, żaden ruch umysłowy, nie może obejść się bez entuzjazmu. Ale rozmaite są entuzjazmy, różne jego ośrodki, różne natężenie i wartość napięcia i różna trwałość uczuć.

Zasadniczy podział tych zjawisk sprowadza się do tego, że entuzjazm, wywołany przez akcję, jest charakteru odruchowego, ściśle emocjonalnego, podczas gdy entuzjazm związany z ruchem umysłowym, musi się wiązać z wysiłkiem intelektualnym.

Entuzjazm intelektualny odznacza się powolniejszym narastaniem, mniejszym efektem od czysto emocjonalnego entuzjazmu i o wiele mniejszym zasięgiem personalnym, lecz raz obudzony trwa długo, gdyż nie podlega jak tamten wahaniom.

Entuzjazm emocjonalny wybucha gwałtownie, lecz, nie podsycany z zewnątrz, gaśnie szybko jak ogień słomiany. To też partie polityczne czy organizacje muszą bądź tworzyć coraz nowe okoliczności, bądź prowadzić ciągłą propagandę, aby utrzymać ten entuzjazm emocjonalny, niezbędny dla ich akcji.

Gdyby zsumować wszystkie koszty i straty, ponoszone przez organizacje i partie, te wszystkie zbędne manifestacje czy akty teroru, niezdrową pobudliwość, wywołaną przez jakże kosztowną agitację w prasie, ulotkami czy przez stugębną famę — plotkę, gdyby obliczyć repenkusje i demoralizację psychiczną i etyczną, wywołowaną w masach przez podtrzymywanie tego emocjonalnego napięcia, to okazało by się, jak drogo płaci kraj za nieraz zgola bezwartościowe „akcje“ polityczne.

Aby kierownicy państwa zdawali sobie z tego sprawę, żeby nie podejmowali bezmyślnych prób wykrzesania zapału badawczego i myślowo-planistycznego przez propagandę i agitację, dobre tylko dla wywołania i podtrzymania entuzjazmu emocjonalnego, trzeba teoretycznego „zrozumienia“ tej sprawy.

Tutaj właśnie występuje na arenę ruch umysłowy, jako niezbędny czynnik państwowy.

Właśnie ruch umysłowy wytwarza taką atmosferę, takie podejście teoretyczne, że dla kierowników państwa staje się jasną i prostą sprawą nadrzędności hierarchicznej teorii nad akcją.

Ruch umysłowy nie tylko uczy, że żadna akcja nie może być przeprowadzona należycie bez uprzedniego podmurowania teoretycznego, ale wprost wybór i hierarchia rozmaitych akcji państwowych jest pochodną planu państwowego, wypracowanego

na tłach teoretycznych przez teoretyków fachowców, stojących na wysokim poziomie.

Ruch umysłowy podnosi wartość wiedzy, konieczność rozbudowania jak największej liczby instytutów badawczych; — a przede wszystkim wysuwa na czoło zagadnień państwowych konieczność myślenia państwowego, a więc i myślenia w ogóle.

Jak wyraził się jeden z wybitnych dyplomatów: dziś, jak w ogóle w okresach przełomowych, bez filozofii nie można nic już zdziałać.

Tak pojęty państwowy ruch umysłowy wymaga największego entuzjazmu intelektualnego, gdyż musi działać, zanim kierownicy państwowi dojrzeją teoretycznie, zanim pojmą całą wagę teorii, zanim zaczną poświęcać tej sprawie największą uwagę a otoczą „myśl“ i twórczość ludzką największą opieką.

W Polsce, niestety, jakże dalecy jesteśmy od stanu poszanowania wiedzy, teorii, myślenia.

Uniwersytety i inne ośrodki wiedzy, które winny promieniować entuzjazmem intelektualnym i stać na czele ruchu umysłowego, stały się potwornym kłębowskiem, skąd dochodzi śwąd od zgliszcz po pożarze, wzniesionym przez najniższe typy

entuzjazmu uczuciowego, i to bynajmniej nie na tłach państwowych.

Poważny państwowy ruch umysłowy nie tylko nie może liczyć na masze wyższe zakłady naukowe i korporacje uczonych, lecz przeciwnie musi uderzyć w nie, jako w twierdze wszystkiego, co wczorajsze, niepotrzebne, obce lub zgola przeciwne idei nowoczesnego państwa, jedynie uprawnionego do korzystania z ośrodków entuzjazmu dziś, gdy zbierają się dookoła bytu państwowego najgroźniejsze chmury, zwiastujące wielkie burze.

Entuzjazm intelektualny, niezbędny dla ruchu umysłowego, muszą wykrzesać ze siebie dobrowolni outsiderzy, nieraz przegodni intelektualści, nieraz na marginesie swych codziennych prac i zainteresowań.

Dziś każdy głębszy umysł jest powołany do wywarcia nacisku na tych wszystkich i wszędzie tam, gdzie naprawdę się myśli o państwo, a nie rozgrywa rozmaitych dozących gierki politycznych.

Od liczby i wartości tych dobrowolnych ognisk entuzjazmu intelektualnego zależeć będzie siła i szybkość działania ruchu umysłowego, a tym samym szybkość i intensywność przekształcania naszej psychiki, nastawionej do dziś, niestety, więcej na sprawy społeczne, niż państwowe. (11).

POSMARUJCIE SWÓJ KILOF MÓZGIEM

Ostatnie lata naszego bytowania państwowego odznaczają się stwarzaniem rozmaitych frontów. Frontem do wsi i do nie wsi, do szarego człowieka! Potym te fronty kręcą się jak bąk, a sprawy w miejsca nie ruszają. Czemu należy przypisać taki stan? Rzecz jasna, że aby stworzyć front, nie wystarczy głośno krzyknąć, bo coraz trudniej jest w Polsce nabierać ludzi na jakies hasła. Teraz nastąpił kryzys nabierania i czarowania, trzeba coś zrobić, i to zrobić coś wielkiego, bo Polskę teraz obowiązuje wielka praca. Bez widocznych jej przejawów nikt już na serio poza koniunkturalnymi politykami nie chce stanąć na frontach i czeka, aż coś się zrobi samo przez się. Głupia sytuacja — ludzie z góry sądzą, że coś zrobi się od dołu i czekają owoców od frontów, a fronty stale patrzą na „górze“, co ona robi.

Zabrakło jakiegoś łącznika w pracy. Coś szwankuje w całej tej machinie. Co to jest? Otóż rzecz prosta — w Polsce nikt jeszcze nie tylko, że nie zrobił frontu inteligencji twórczej, ale nawet nie skrzyknął jej i nie

dał jej warunków do jakiejś roboty. Uważa się ją za piątą koło u wozu, za niepotrzebny dodatek.

Jednym słowem nie ma w Polsce popytu na prawdziwą pracę myślową i organizacyjną, która przecież jest niezaprzeczalną funkcją inteligencji.

Ludził by się ktoś, ktoby przypuszczał, że jesteśmy w błędzie, i zapytał czy te wszystkie akcje, te wszystkie prace organizacyjne nie są prowadzone przede wszystkim przez inteligencję. Tak, ale i krąg jej jest za szczupły i jakość jej, prowadzącej od kilku lat gry i gierki polityczne, nie jest dostosowana do wielkiego zrywu. Gdyby w tej chwili wszystkich zarejestrowanych „działaczy“ politycznych zebrać razem i stworzyć z nich niezbędne dla wielkiej realizacji komórki planistyczne, instytuty badawcze, stworzyć ruch umysłowy o szerszym zasięgu, dopełnić normalny aparat administracyjny, dopełnić brakujące katedry, okazało by się, że każdemu z nich wypadło by powierzyć po kilkanaście funkcji odpowiednich i nieodpowiednich (najczę-

ściej nieodpowiednich — z braku kwalifikacji, bo system selekcyjny dotychczasowej pracy politycznej więcej stawiał nie tyle na faktyczne zdolności i wiedzę, ile zasługi niepodległościowe i zręczność politykierów. I niezależnie od tego jak ci panowie się usadowią, nic z tego koncertu nie wypadnie prócz brzydkiej kakofonii i zgorzienia. To też wszyscy wołają: nowych ludzi, ludzi nie ma, nie ma i nie ma, tak jak rosyjski chłop, który sadił na jednym zagonie od lat same ziemniaki i któremu ziemia wyjałowiała, wołał „ziemi mało!“...

Istotnie, brak w Polsce państwowo-wychowanych ludzi do prawdziwej pracy w skali państwowej, na dużą realizację, ale o tym nie wiedzą ci, co cierpią głód ludzi... O tym mogą wiedzieć tylko nowocześni państwowcy, rozumiejący od początku do końca potrzeby ludzkie państwa nowoczesnego...

Braki wychowania istotnie są dotkliwe, ale czy to położenie bez wyjścia? Czy próbowano w nas kiedy sięgnąć do dużego względnie rezerwuaru inteligencji, by z niego wyselekcjonować, wyciągnąć ludzi, wychować, nauczyć.

Nieruszane pokłady naprawdę wysokogatunkowej inteligencji twórczej marnują się w izolacji i tęsknocie, męce-bezczynności i nostalgii za czynem. Nie mają nic do stracenia! Chcą coś z sensem robić, pracować!

Lecz na nich nie ma popytu, myślenie i wiedza prawdziwa nie mają zastosowania, od tego są klany profesorskie, wytrenowani doradcy państwowi z ramienia grup społecznych, wreszcie bezduszna i jałowa biurokracja. Popytu na ludzi naprawdę twórczych nie ma.

Nie można powiedzieć, by byli bezrobotnymi, nie. Ale czy zdeklasowanie i degradacja w pełnieniu funkcji nie jest psychicznie równoważna bezrobociu?

*

Zapóźno już obecnie w niektórych dziedzinach dokształcać specjalistów w poszczególnych gałęziach techniki, minimalne, mikroskopijne ożywienie gospodarcze wywołało ostatnio brak na rynku pracy pewnych specjalistów; wypadnie zastąpić ich siłami niewykwalifikowanymi, albo sprowadzić z zagranicy. Czy chcemy może i w dziedzinie funkcji inteligentnych doprowadzić do stanu takiego wyjałowienia, że będziemy, jak Rosja za czasów Piotra I, sprowadzać z zagranicy ministrów, podsekretarzy stanu; np. szefa propagandy z Niemiec, planistę z Rosji? Wyjałowienie inteligencji tym grozi, bo w Polsce ta warstwa kulturalna nieumiejętnie i źle wyzyskiwana upada, a jej polityczne myślenie ulega atrofii bez praktyki i tworzenia. Jest rzeczą oczywistą, że werbalne wpływanie na tę warstwę drogą prasy, propagandy, deklamacji, manifestacji, pozostaje taką samą jałowizną dla jej potencjału twórczego, jak wykładanie fizyki lub chemii bez laboratoriów, lub uczenie rolnictwa pod kłosem.

Im wcześniej w warunkach polskich znajdzie się na porządku dziennym program wciągnięcia twórczych sił warstwy kulturalnej tym łatwiej będzie już nie tylko organizować różne „fronty“, lecz tym prędzej uniknie się konieczności łataniny i improwizacji w obliczu nieuniknionej konieczności wielkiego czynu.

Intelekt bowiem w każdej pracy jest niezniszczalną inwestycją. Tak jak fabryki coraz bardziej zwiększają personel badawczo-konceptyjny kosztem redukcji pracowników fizycznych, tak państwa nowoczesne — coraz bardziej stawiają na współpracę inteligencji i rozbudowę jej funkcji.

Niepokoju ludzi naprawdę twórczych nie da się zaspokoić i zażegnać żadnymi nawiązanymi nawoływaniem do rzetelnej i solidnej pracy na swoim odcinku, odcinekczku, terenie i podwórku. Tak zwana „praca realizacyjna“ zalewana jest przez

zasadnicze błędy systemu. I trzeba naprawdę fizycznej izolacji od spraw wyższego rzędu, jak to jest na przykład z nauczycielem szkoły powszechnej na wsi, który spełnia tam sto i jedną funkcję swego odcinka, — by mieć poczucie istnienia i przydatności.

Bezmyślność i beznadziejność systemu zasadniczego zalewa najczystsza praca realizacyjna. System bowiem decyduje.

Niestety, nie można całości inteligencji zaskorupić i złudzić cukierkiem codziennych dobrych uczynków harcerskich na każdym posterunku i odcinku i ludzi, że z tego składa się całość. Tej wiary ona od dawna nie ma.

Straszną rzeczą jest zdeklasowanie. Słuchałem kiedyś skarg pewnego sędziego profesora, przyjaciela Żeromskiego, który wraz ze swą żoną pragnął naśladować w pracy realizacyjnej żywot jednego z bohaterów powieści Żeromskiego. Człowiek o wybitnych zdolnościach wraz z nieprzeciętnie utalentowaną żoną kilka lat spędził na wsi, „promieniując“ na małe środowisko ludzkie, osiągając mierne wyniki. Profesor ten narzekał: „Nas setki i tysiące naśladowało bohaterów Żeromskiego, zdeklasowaliśmy poziom swej roboty, nie mamy następców. Uczyliśmy chłopów być obywatelami nieistniejącego jeszcze wtedy państwa i nie nauczyliśmy, a teraz nie potrafimy niczego innego nauczyć młodzieży, jak tylko geografii i łaciny“.

Każdy z nas może takich entuzjastów przytoczyć parę, a starsi — wielu. Lecz to, co jest do przebaczenia w okresie konspiracji i niewoli, niszczącej normalną hierarchię prac, normalną organizację procesów politycznej i kulturalnej twórczości, tego nie można darować w wolnym i niepodległym państwie.

Nie ma u nas popytu na talenty, chyba że talent ten wyjdzie na światło dzienne przypadkowo wpleciony — przez nieporozumienie — w tę czy inną mafię personalną, tę czy inną koporację klanową, tę lub inną polityczną gierkę lub wybory.

Gdy państwo nie użytkuje potencjalnej siły twórczości polityczno-teoretycznej swych obywateli, znajdują się oni w szeregu ludzi zgorzkniałych i wiecznych oponentów, a nawet częstokroć zrzeszają się z rewolucjami masowymi w celu obalenia stanu rzeczy już nie w imię jakiejś konstrukcji, lecz zwykłej zemsty, a w każdym razie tworzą kategorię ludzi nie mających nic do stracenia. I to jest najgroźniejsze.

Sporo inteligencji zaczyna już przemawiać kategoriami tłumów, tracąc właściwą sobie państwową funkcjonalność. Zaczyna przy akompaniamencie demagogicznego pobudzania się w walce o władzę zapominać, gdzie kończy się demagogia, a rodzi się prawdziwa konstrukcja i myśl twórcza. To same zarzewie bezkonstrukcyjności przerzuca się, jak pożar, na dorastającą i wchodzącą w życie młodzież.

Gdy mówimy tu o inteligencji twórczej, mamy na myśli część tej warstwy kulturalnej, która może działać politycznie. Nie ulega wątpliwości, że działanie takie jest niezbędnym dla każdego państwa, inteligencja bowiem jest tą warstwą, która funkcyjnie zajmuje w każdym państwie najwyższe stanowisko w znaczeniu koncepcyjno-realizatorskim i wychowawczym.

Marazm systemu, jałowość twórcza, brak stale odnawiających się aktywności i zrywów twórczych, spycha tę warstwę do roli biernych wykonawców marazmowych i konserwatywnych programów i programików. System wegetacji państwowej spycha na dalszy plan konstrukcyjno-planistyczne, naukowe, i realizatorsko-wychowawcze zdolności inteligencji twórczej, czyniąc z niej bezduszne klawisze w aparacie państwowym.

Tęsknota za spełnianiem właściwych sobie funkcji, tęsknota za twórczością, a nade

wszystko, w każdym razie i za każdą cenę tęsknota za sensem życia — oto troski i niepokoje, które każdego dnia pukają do okien twórczej inteligencji, żyjącej w poczuciu swej zbędności i jałowej wegetacji.

Ta tęsknota do wielkich rozmachów i wielkiej twórczości spotyka się szczęśliwie (obecnie — w dziedzinie uludy), z potrzebami państwowymi, z państwowymi koniecznościami przychwycenia wielkiego rezerwuaru twórczych ludzi dla państwowych funkcji na wszystkich odcinkach pracy państwowej i do niej równoległej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że rozproszkowanie polityczne społeczeństwa nie oszczędziło również tej twórczej inteligencji. Lecz na płaszczyźnie pracy państwowej przy wizji naprawdę jasnej i silnej, po danej jej w postaci ruchu umysłowego, a zaakceptowanej na szeroką skalę zamierzoną aktywnością mężów stanu, naprawdę uda się wyczarować wiele inteligencji twórczej z różnych kątów i z różnych banicyj, różnych wygnań od właściwych jej funkcji. Katalizatorem jednak wielkiej mobilizacji inteligencji nie mogą być mgliste środki, organizujące głupotę tłumów, muszą to być wielkie wizje i nie mniej silne akcje.

Wszelkiego rodzaju słowa i zachłystywanie się hałasami różnych organizatorów niewiadomo jak pięknych frontów nie pocieszą i nie porwą inteligencji twórczej, zbyt często eksploatowano nadaremnie jej entuzjazm, zbyt jest nieufna i nieczuła na tego rodzaju miraż politykierów.

Nie ulega wątpliwości, że niesposób w obecnej sytuacji rozproszkowania zwrócenia się do jakiegoś „sejmu inteligencji“, jako rzeczoznawców, co i jak należy robić, jednak trzeba zniszczyć pomiędzy nimi samymi, oraz nimi a problemami państwowymi dotychczasową izolację i umieścić ich wszystkich w odpowiedniej hierarchii przy odpowiednich warsztatach i laboratoriach twórczej pracy.

Z inteligencją nigdy nie jest zapóźno! To jedyna warstwa polityczna bardzo cierpliwa, która sięga myślą historyczną poza niejedno pokolenie wstecz, wizją jutra — o pokolenie naprzód, znajomością dnia dzisiejszego poza swe podwórko... Jest cierpliwa, bo ma łatwość wizji. Może tworzyć nawet na głodnego.

Naturalnie mówimy o tej całej inteligencji państwowo-radykalnej, która obecnie jest umiejętnie rozparcelowana przez istniejący system i odizolowana zarówno wewnątrz siebie, jak i od wpływu na procesy wychowawcze młodzieży, oraz obowiązującej opinii publicznej, tej prawdziwej opinii.

Jedynie twórcza inteligencja ma możliwość pociągnięcia za sobą i przysporzenia dla idei państwowej najlepszej części młodzieży, która państwowo czuje, aczkolwiek myśleć państwowo nikt jej dotąd nie nauczył.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że obowiązuje nas myślenie całościami i rozbudowa funkcji inteligencji, jeżeli się nie wiedzie ku rewolucji masowej. Inteligencja radykalno-państwowa już wie, że nic nie udaje się od dołu. Trzeba zdecydować się na akcję odgórną. Trzeba chwycić się innej metody.

Mężowie stanu w Polsce nie mają kontaktu z tą radykalną inteligencją, bo ona, jest dla nich nigdzie... nie meldowana, nie tworzy środowisk. Państwo winno te środowiska organizować, środowiska myślące całościami odgórnej twórczości państwowej, sztaby intelektualne pracy państwowej. Trzeba zerwać z mikromanią ludzi mających dużo do powiedzenia, a raczej do włożenia wspólnego wysiłku do zespołowej pracy; trzeba również zetrzeć w proch megalomanię tych, co korzystają w Polsce ze stanu „bezrybia“.

Trzeba posmarować swój kilof mózgiem, jak mówi mądre angielskie przysłowie. (77)

FRANCISZEK FISZER

L'homme, cet inconnu.

A. CARREL.

Franciszek Fiszer — umarł.

A przecież mówił nieraz, że nie umrze nigdy.

I, w gruncie rzeczy, miał w tym powiedzeniu, jak w tylu innych swych paradoksach — rację. Umierają — doszczętnie umierają tylko ludzie źli, nietwórcy.

Odszedł wieczny filozof, sędziwy młodzieniec, „tytaniczne niemowlę”, jak go nazywał czasem jeden z najwierniejszych i najdawniejszych, choć ostatnimi laty nieco dalszych przyjaciół; urwał w pół słowa koncept tragizmu życiowego największy, bo jedyny, bezkonkurencyjny poeta-myśliciel in partibus infidelium.

Miał lat pod osiemdziesiąt.

A obraził się jeszcze niedawno na „Zaczyn” — na serio się obraził, że w podpisie pod karykaturą redakcja „sędziwym” go nazwała. Franc Fiszer i sędziwość?!... To przecież tak się tylko przypadkiem napisało z całkiem specjalnych względów.

Herezja ta niniejszym niech będzie sprostowana. Nie jest prawdą, ażeby ten, po którym nie śmia płakać przyjaciele i żyzy za uśmiech kryją — w obawie, iż ich znówu, tym razem już na zawsze, nazwie „idiotami” — nieprawdą jest, ażeby Fiszer był wogóle kiedykolwiek stary. Prawdą jest natomiast, że Franciszek Fiszer był do ostatniej chwili jednym z najmłodszych duchów i umysłów w Polsce. Tylko że już, widzicie, ciało mu niezupełnie raczyło dopisywać; wy, coście go nie znali w okresie przedwojennym, nie wiecie nawet, do jakiego stopnia sprzeniewierzało mu się; aż mu spłatało figła — jednego, ostatniego — wzamian za te wszystkie, które on jemu i w ogóle „materii” pogardzanej, przez długie dziesiątki lat płatał. Higienistami takie natury nie bywają.

Prawda o stosunku Fiszera do „Zaczynu” jest prosto taka, iż niektórzy współpracownicy naszego tygodnika znali go bardzo blisko i od bardzo dawna, że ongi się duchowo w długim obcowaniu z nim uformowali, że byli nie tylko od stolika w kawiarni, lecz od duszy i myśli jego przyjaciółmi. On zaś stał od nich — nie można rzec, że zdala, ale opodal, z boku. Jak zawsze od wszelkiego realnego życia. Lecz zawsze po tej stronie, po której byli młodzi. On — wśród młodych najmłodszy, najradzykalniejszy młodocia... poety.

Bo to wszystko nieprawda: że był filozofem, uczonym, erudytą, ośrodkiem dynamicznym, cyganem, Diogenesem i jak go tam jeszcze nazywano za życia i zwłaszcza po śmierci. Zapewne, był tym wszystkim. I był czymś znacznie więcej, niż się świat domyślał: był postacią tragiczną — ba! sześćdziesięciu sześciu postaciami w wiecznym poszukiwaniu właściwie niewiadomo gdzie i kiedy zgubionej, lecz nigdy, aż do końca nieznalesionej Prawdy. Ale to wszystko tylko przez to i dlatego, że — kto go rzeczywiście znał, ten nie za przeczy — Franc Fiszer przede wszystkim był samą poezją. Tylko poetom myśli i poetom życia, w których tę poetycką bezinteresowność każdy kto lepszy z miejsca nieodparcie czuje, wolno traktować świat i ludzi, tak, jak to Fiszer czynił. Innego by oddawna ukamienowano. On, jak to tytaniczne niemowlę — syna poezji, prozaicznością życia nieshańbiony nigdy — w śnie nocy polskiej, takim fantastycznym, beztrosko pogrążony — z kwiatkiem w kłapie surduta, tuż przy potężnej brodzie — suchutką nogą przeszedł przez moczary życia. Bo ten kolos — wszyscy patrzyliśmy na to, choć nie wszyscy widzieli — miał

chimeryczne skrzydła u najlżejszej i najcięższej z wszystkich szat tego świata: chlamidy poezji.

I stąd płynęła również jego filozofia — jego chaotyczna, huczna, fajerwerkowa, nieskrystalizowana i tym właśnie bezkształtna, że nigdy niesyta kryształu formy — mądrość.

Fiszer posiadał w stopniu poprostu doskonałym tę podstawową cechę poetów i artystów, którą Baudelaire nazywał zdolnością do „świętej prostytucji duszy”. A polega ona, krótko mówiąc, na tym, że obdarzony nią nieszczęśnik potrafi się oddać każdej spotkanej rzeczy — postaci — zjawisku; że się do spraw najdalszych zapali, zgorącuje, jak do swych najbliższych; że się w nie, niewiadomo skąd i poco, wcieli, ze wszystkim zespoli, wszystko do dna przeniknie sobą i zrozumie (prócz, oczywiście, tego jednego, koło czego chodzi Marty ludzkie). I potem już wie wszystko — czego mu nikt nie mówił — i to wie w jaki sposób!... Od samego wnętrza. Pijan jest, brzemieną ma duszę tą wiedzą i mądrością za wielką, by móc ją wydać z siebie w zwykłych, normalnych formach. Ba! gdyby to można wyśpiewać, wyhuczyć system filozoficzny na melodię uczuć...

Taki to właśnie umysł takiego filozofa, a właściwie poety, miał Franciszek Fiszer, który rozumiał wszystko, bo wszystkim być potrafił, i w tym najgłębszym sensie — najczystszy był poeta. Żył dla niego we wszystkim, bo żył w nim — pierwiastek porywu, młodości, uniesienia, zapału, entuzjazmu — wieczysty pierwiastek poezji.

Stąd też metafizykiem raczej był niż filozofem. Prywatnie, w cztery oczy z tymi, których darzył szczerością całkowitą (a było takich bardzo dużo i — niewielu), gardził nawet tą nazwą „filozof”. — To śmieszne. Ja jestem metafizyk, — mówił — nigdzie nie meldowany, w żadnym okręgu naukowym. I to nie były żarty — to było Fiszera „bitsteres Ernst”, ta nigdy całkowicie niewykskrystalizowana z poezji myśl metafizyczna. Ci, co go znali dawniej, w jego przedwojennej epoce bohaterskiej, i co się choć cokolwiek orientowali w prądach kultury europejskiej, wiedzą doskonale, że nie było takiego stanowiska w ogólnej myśli na globie ziemskim, którego by Franciszek Fiszer, Polak z Warszawy, nie znał z doświadczenia, którego by nawet nie antycypował, nie przeżył, nie przemyślał i... nie odrzucił zwykle o wiele lat przedtym, zanim je sformułował jakiś uczony zagraniczny. Sam zaś Fiszer nie formułował nic w druku ni na piśmie prosto dlatego, że fenomenalnie, ale nieokielznie zdolny za prędko każde z możliwych stanowisk przenikał nawszkroś, za gwałtownie doprowadzał je do końca i za prędko uznawał za niedostateczne. I już znówu szedł dalej — za własną chimerą. „Miałem wyjątkowe kombinacje myślowe — nie mogę ich zebrać”. Te przedśmierne słowa to nie był żaden frazes. Wierzy w nie bez zastrzeżeń, komu było dane znać Fiszera w pełni świetności umysłowej; uwierzą w nie nawet postronni, co widzieli, jak cenili Fiszera różni nasi bardzo znani i uznani, jak traktował go choćby Stanisław Brzozowski, który tyle nocy z nim przedyskutował.

Zresztą i Fiszer był by utrwalił swe myśli i stworzył własny system, gdyby ten można było — zaimprovizować. Bo był to chyba jeden z największych na świecie improwizatorów wszystkich czasów. W tym tkwiła tajemnica i jego dowcipu, w którym nie było nic z facecjonizmu ani z kawalerstwa (Fiszer i kawały!... „Idioci, idioci!”...), lecz wszystko tylko z chwili, z „reparties” niespodzianie improwowa-

nych; takim samym był on również w swym myśleniu. Olśniewał błyskawicznie i porzywał innych i samego siebie. Wybuchał szermelami nagłych metafizycznych natchnień, niby jakiś Konrad myślenia ogólnego i abstrakcyjnego; wzbijał się pod niebiosami i — jakby ustrzelony nagłym krytycyzmem, milki i opadał jak raca iskrami, po których pozostawał tylko popiół, smutny jak czarna noc dokoła. „Himmelhoch jauchzend, zum Tode betrübt”... „Idiotami” naprawdę byli dla niego nieraz — i słusznie — najgłośniejsi. Lecz i on sam dla siebie. Bo poza wybuchami, improwizacjami, w których każdy czuł jego głębokość i szczerość i prawo do osądu, był to w gruncie rzeczy najskromniejszy z ludzi, najboleśniej czujący niedoskonałość własną. Tylko — możebyśmy się jednak porozumieli — była to niedoskonałość tego samego rzędu, jak ta np., którą on wykazywał takiemu Bergsonowi, dowodząc, że ten nie był nigdy filozofem właściwej twórczości, że dla metafizyki twórczości rzeczywistej, twórczości fiszerowskiej... Lecz to już inne sprawy.

Miał sławę erudyty. Ale to znówu nonsens. Czytywał tylko po to, aby mieć skąd brać asumpt do swoich myślowo-poetyckich wzlotów. Nie erudytą był, lecz za przeczeniem właściwej erudycji. Był wogóle dla ludzi, nawet w swym bliskim, zgoła niecodziennym gronie — wielkim, choć przed większością starannie ukrywanym, nieporozumieniem.

Dowcipniś?... Ten poeta miał wielki zmysł humoru, częsty u wielu natur twórczych i... tragicznych. Czy może kto jednak przypuszczać, że tak jak Fiszera werwa i wesołość rodzi się kiedykolwiek gdzieś dziej, jak tylko nad bezdenią mroku, nad tonią tragizmu?... To był jednak myśliciel, ale w myślicielstwie swym tylko poeta. Coś niby głuchy muzyk, lub niewidomy malarz. Twórca zbyt impulsywny i wraz zbyt krytyczny. Nic, jak tylko poeta w znaczeniu nietzscheańskim — nic jeno „poeta”... Gdybyż to można było kodyfikować myśli porywem poetyckim!... A tak, bez tego — „himmelhoch jauchzend...” in partibus infidelium wiecznie... Słyszeliście już może, iż każda poezja, każda „rzecz bezimienna” jest rzeczą tragiczną...

Był — że wrócimy jeszcze do tego punctum saliens — wcieleniem poetyckiej bezinteresowności i w życiu praktycznym. Szlachetny i dobry do głębi, jak dziecko nie rozumiał nigdy, i bodajże do końca nie rozumiał naprawdę w całej rozciągłości, iż jego cygański tryb życia można było sądzić źle, potępiać. Przecież on wiecznie tylko zajęty był szukaniem — szukaniem południą metafizycznego o godzinie 13-ej, 14-ej, 15-ej... Reszta była nieważna, reszta się liczyła tylko u „idiotów”. To też miał tę obronę — nie, ten fakt za sobą, bo obrony Franc Fiszera nie potrzebował nigdy — że wszystko to, co młode, twórcze i szlachetne, zawsze przy nim stało, po jego było stronie. Stosunkiem do Fiszera można było mierzyć wartość duszy tych, którzy z nim się tu stykali. Nieprzyjaciółmi, niechętnymi jego — bo któż z nas ich nie ma — były przeważnie dusze niższe, minorum gentium, dusze interesowne, ciężkie, niezdolne do lotu.

I oto dziś odleciał. Zbierał się do odlotu w gruncie rzeczy oddawna. Nie znał go, kto o tym nie wiedział bez mówienia... Ale to ciężko pisać... Nie wie nic o Fiszercie, kto nie dostrzegał jego najgłębszej tragiczności.

Drogi wszelkiego realnego czynu, drogi tych, co do tego czynu dochodzili, musiały

się zawsze kiedyś z nim w końcu rozejść. Bo on uznawał tylko metafizyków takich, jakim był sam — tragicznych. Lecz któżby się na niego obrażał o „idiotę”! To było wyróżnienie w jego ustach dla tych, którzy coś robili, ze strony filozofa, który był zbyt uczciwy, ażeby coś pisać i coś propagować.

„Miałem wyjątkowe kombinacje myślowe — nie mogę ich zebrać”...

Tak, nic tylko poeta...

Ale dużo wody przez Wisłę przepłynię,

zanim się na jej brzegach pojawi znów myśl i duch tak lekki w tragiczności swojej i tak tragiczny w niewyczerpanej werwie.

Piszemy to umyślnie, aby przeciwdziałać — dzisiaj, gdy on już zabronić nam nie może — tej fałszywej legendzie prędko-powierzchnowo-pisów dziennikarzy i snobów kawiarnianych o dowcipnym Fiszerze, smakoszu Fiszerze, o Fiszerze z kawiarni — Fiszerze z tych czasów, kiedy już mu ciało i atmosfera marnej epoki powojennej służyć przestawały.

I podpisujemy z całym przeświadczeniem to krótkie wyjaśnienie, według przyjętego w „Zaczyń” zwyczaju, numerkiem — tym jedynym, który tu Ciebie, Franku, „tel qu'en Toi-même enfin l'éternité Te change”, symbolizować może, ogarnąć Cię z wszystkimi sprzecznościami Twojej wyjątkowej duszy i z Twym dążeniem wiecznym do niemożliwości, do „coincidentia oppositorum omnium”: znakiem nieskończoności Twojej, którą śmierć ku smutkowi naszemu w nawias wzięła. (∞)

LEGENDA CZY MODA NA MAŁYCH LUDZI

Marazm, ta najstraszniejsza choroba Polski, broni się wszelkimi sposobami przed inwazją twórczości, przed nowymi prądami, zniewalającymi do aktywności, przedsiębiorczości, decyzji i odpowiedzialności.

Kochajmy się, uzgadniajmy, zgódźmy się na byle co, byle jak, byle był święty spokój, byle po nas nastał okres zrywu, budowy, konstrukcyjności, a więc okres myślenia i ciężkich wysiłków budowania. Po nas, po najdłuższym naszym bytowaniu w nicości, w nieróbstwie, bezmyślności.

Après nous le déluge. (Po nas potop). XVIII-ty wiek: zwalanie winy na diabła, na dysydentów; obecnie na masonów, komunistów, żydów, wolnomyslicieli i t. p.

Gdy już nie chwyta zabawa w szukanie winnych wszystkiego zła w Polsce, prowadzącego do znanego nam finału XVIII-go wieku, czyli utraty suwerenności, a więc możliwości rządzenia się u siebie i tworzenia własnego życia państwowego i społecznego, — gorliwi „teoretycy” swojskiego chowu i dziennikarskiego stempla, wyszukują teoryjki, fascynujące a nieszkodliwe dla martwych dusz, dla jakże swojskich umarłaków na utołpie przed śmiercią naturalną.

Do takich teoryjek obecnie modnych należy stawianie na ludzi szarych, prostych, małych, czy maluczkich.

A że ta zabawa trwa od paru wieków pod muzykę wychowania jezuickiego, moda ta ma wszelki posmak tradycji, a więc legendy.

A więc i moda i legenda.

Będziemy brutalni wobec tej najnikczemniejszej z nikczemnych tradycji, które prowadziły nieuchronnie do rozbiorów Polski.

Nazwiemy po imieniu: stawialiśmy i stawiamy na głupców, na miernoty, na nieuków, na nierobów, na intrygantów, czyniących jedynie zabiegi, aby wykłamywać się z wysiłków i obowiązków, budujemy w związku z powyższym stale i zawsze konfesjały wszelkich typów, aby rozgrzeszać takie miernoty w każdej chwili i sumarycznie przed śmiercią za całe marne, bzdurne, pasyżnicze ich życie.

Przez te kilka wieków, gdy w Polsce trwał duch „saski”, kraje cywilizowane budowały coraz nowe systemy rządzenia; powstawały nowe teorie rządzenia i padały nieraz przy akompaniamencie rewolucyj, a zawsze wywoływały wielkie wstrząsy psychiczne i moralne.

Wstrząsy te często wydobywały na powierzchnię nowe warstwy narodu, a zawsze pobudzały twórcze pierwiastki we wszystkich dziedzinach kultury ludzkiej.

Nowe nauki, nowe filozofie, nowe sposoby myślenia, nowe literatury, nowe ideały społeczne, nowe kierunki badań i akcji politycznej i społecznej powstawały w tych krajach ruchu i życia.

U nas — „wieś spokojna”, a bezmyślna.

Górne i chmurne, jakże cienkie niestety, warstwy chwytały i u nas fale prądów krajów pionierskich; szły w burzę i zawieruchę dziejową, zrywały się do lotów, próbowały powstać z wiarą, że one zastąpią rewolucje psychiczne, i dając Polsce suwerenność, zmieniają jej klimat psychiczny.

Wreszcie udało się: zryw Polski, wiążący się z największą datą w historii świata, Wielką Wojną, przywrócił nam suwerenność.

Lecz niestety ten olbrzymi wysiłek nie przeorał naszej psychiki do dna: wypelżył z zakamarków wiekowa małość i zalewa nas błoto marazmu.

I znów stawianie na małość, na bezmyślność.

Nie! Nam potrzeba utalentowanych ludzi, wielkich teorii i odwagą pójścia na nowe, nieznanne, drogami myśli i planów, drogami wysiłków wielkich, a nie drózkami u tartymi, krążącymi koło bagna marazmu, a przydatnymi zaledwie dla małych ambicji i plugawych intryg.

Dość przemycania bylejakich teoryjek z dnia na dzień, dojutrkowania małymi chwytami, byle uchronić się od wielkiego zrywu, wielkiego wysiłku, wielkiej odpowiedzialności.

Dość trybunałów małych ludzi, wszelkich szaraków, prostaków, byle kogoś, po prostu durni, nieuków i tchórzliwych samolubów.

Wielkie teorie, wielkie zrywy nie mogą być mierzone rozumem ani nawet uczuciem byle kogo, szarego czy małego człowieczka z tłumu.

Wielkie plany porywają masy, uczą je nowej akcji, nowej moralności, czyli obowiązków, prowadzą na drogę nowej większej kultury.

Należy otworzyć okna w tej zatęchłej izbie; skasować gnojówki zastałe głupich a szkodliwych tradycji; wyjść z zaścianek i zacząć budować szeroki gościniec w świat szeroki, wielki.

Po wielkim odkażeniu bagien myśli i czynu, należy chorego wyprowadzić na świeże powietrze, nauczyć go żyć i pracować w warunkach współczesnych, a nie średniowiecznych, zatęchłych.

Wielce utalentowanych i uczonych, nauzczycieli, organizatorów, techników nam trzeba, a nie przystosowywania się i słuchania ludzi małych.

Lecz wielcy ludzie zjawiają się tylko przy wielkich sprawach.

Małe sprawy nie wymagają wielkich ludzi; jest to karykatura, niestety tak częsta u nas, wielkich ludzi dla małych spraw; jest to odwrotna strona medalu, na którym wi-

dnieję czołowy napis: mali ludzie przy wielkich sprawach.

Państwo — to nie tylko wielka, to olbrzymia i jedyna w swoim rodzaju sprawa. Przy tej sprawie nawet wielcy ludzie okazują się jeszcze za mali, jeśli mierzyć ich wartość koniecznościami państwowymi.

Dzisiaj sprawy państwa wymagają jeszcze czegoś o wiele większego od wielkich ludzi w poszczególnych działach: wymagają zespołowej pracy, zespołowej twórczości.

Tylko wielka zespołowa twórczość może dać Polsce wyjście na szeroki gościniec, gdzie zmagają się dziś wielkie systematy państwowe.

Zespół twórczy zabezpiecza od załamań się poszczególnych wielkich ludzi, zabezpiecza twórcze jednostki, jakże bezbronne wobec intryg miernot, i pozwoli przełamać zarówno mikromanię utalentowanych jak i megalomanię szarych prostych mizeraków psychicznych i moralnych, którzy przez tchórzów i „inteligentnych trupów”, wzywają się na arbitrować w sprawach tak wielkich, jak państwowe.

A więc idźmy ku wielkiemu zrywowi, wielkim planom państwowym i porzućmy jeśli nie na zawsze, to na długo, małe sprawy, małe środki, małe teoryjki, małe cele i akcje, i wychowujmy i kierujmy pracą ludzi małych, szarych i prostych.

Dość schlebiana tłumom maluczkich duchem, czy to dorosłych, czy młodzieży; dość chowania się za plecy milusińskich, pocziwców i naszych „byczych chłopów” w walce z wrogimi układami, czy to wielkiego kapitału, czy politycznych i społecznych organizacji, grup i grupek, żerujących na głupocie zbiorowej.

Państwo ogromem swych środków, swych możliwości a przede wszystkim swych planów, zamierzeń i konieczności, przesłania wszędzie już wszystkie te pozapaństwowe układy; nie powinno ono pod grozą utraty swej wielkości dopuścić do skierowania swej akcji na bezdroża ustępstw wobec małych spraw i celów grupowych.

A wtedy masy zespolą się całym przebiegiem swego życia z wielkim nurtem państwowym, i nie będzie już mowy o tym, by szary, mały prostaczek decydował o wielkich planach i zamierzeniach państwowych, dla realizacji których nawet wielcy ludzie często są jeszcze za mali. (117).

OBNIŻKA PRENUMERATY

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników, że z dniem 1 kwietnia b. r. obniżyliśmy prenumeratę „Zaczyń”.

Prenumerata wynosi:

miesięcznie w kraju 1 zł.

kwartalnie w kraju 2 zł. 50 gr.

kwartalnie zagranicą 4 zł. 50 gr.

Równocześnie obniżyliśmy cenę numeru pojedynczego do 30 gr.

Komunikujemy naszym Prenumeratorom, którzy opłacili prenumeratę za okres po 1 kwietnia b. r., że w związku z obniżką prenumeraty wpłaty ich będą odpowiednio zaliczone.

ADMINISTRACJA

KTO I JAK RZĄDZI MYŚLAMI MILIONÓW?*)

IV. ŹRÓDŁA PROPAGANDY

CZŁOWIEK.

Najprostszym źródłem propagandy jest człowiek, osoba ludzka. Albo jako symbol, wartość, którą często podziwia się, a czasem chce naśladować; albo jako agitator, publicysta, propagandzista i t. p.

I właśnie Marszałek Piłsudski, który robił pozornie wszystko, aby zrazić do siebie ludzi, który w ciągu ostatnich lat swego życia milczał, a gdy przemawiał to rzadko przyjemnie, a najczęściej nieprzyjemnie, ten Milczek i dobrowolny Pustelnik — był najlepszym źródłem propagandy. To nie była propaganda robiona przez osobę, nie było mów płomiennych z balkonów i z czołgów, nie słuchały wielotysięczne tłumy jego agitujących mów, zaskarbiających Mu łaskę tłumów. To była propaganda pływająca z osobą, z jej wielkością, z czasem dopiero odkrywanej.

Podobną pozycję odnajdziemy w Turcji w osobie milczącego dyktatora Kemala Atatürka. Inną zaś w osobach Mussoliniego, Hitlera i Degrelle. Nie znaczy to, żeby nic nie miały do powiedzenia ich wartości osobiste, tak nie jest, chodzi tylko o to (jeśli idzie o propagandę), że tu dominuje agitacja osobista i, że tak powiem, własnośta. Doświadczalnie czystym typem tego drugiego gatunku jest jednak słynny „ksiądz radiowy „w Stanach Zjednoczonych ojciec Coughlin. Niestrudzony agitator radiowy, mający olbrzymie rzesze „przysięgłych“ słuchaczy, pierwszorzędnym oratorem i... nic ponadto. Różniący się może tylko tym od większości agitatorów, że wierzy w to, co mówi. Niefortunna jego akcja przeciw Rooseveltowi popsowała mu humor ale nie na długo, gdyż, mimo obietnicy wycofania się z obiegu, mówi dalej, choć z mniejszą pewnością siebie.

W innych dziedzinach, np. w sztuce, mamy w Polsce doskonałego propagandzistę, którego niestety zmroziły wyroki sądowne — Szukalskiego. Ten potrafił robić ruch. Gdyby nie ta przeszkoda, niechybnie rozpalilby społeczeństwo do białosci, a na wystawy plastyki chodziłyby nie samotne i wymierające okazy „miłośników“, lecz olbrzymie tłumy.

Propaganda osobista rozwinięta jest najsilniej w Stanach Zjednoczonych. Np.: współpracownik Roosevelta, podsekretarz stanu Wallace w ciągu jednego roku mówił 88 razy, opublikował 22 artykuły, napisał 3 książki, przejechał 40.000 mil. W tymże roku Roosevelt przemawiał 28 razy przez radio, 23 razy osobiście. General Farley mówił 21 razy (w/g *American Mercury*, 1934). A inni? Weźmy pod uwagę, że to byli czynni członkowie rządu, nie agitatorzy, że robili to na marginesie innych spraw.

Podobno Degrelle poblił ich łączne rekordy z dużym nadatkiem.

GRUPY EKONOMICZNE.

Przemysł jest jedną z grup wywierających na jej życie nacisk na opinię publiczną. Ma swoją własną technikę.

Wytwarza najprzód w swoim gronie „małą opinię“, korzystną dla interesu, a potem dopiero próbuje szczęścia na szerszym terenie. Propaganda jest stałą funkcją współczesnego przemysłu. Kto wie, ile dróg jest mu dostępnych. Czasem tylko procesy rozświetlają na chwilę kulisy tych metod.

Uniwersytety są na jego żołądź, pod ręką drukuje się na jego zlecenie; ma własną prasę, własne partie, wiele sekt re-

ligijnych, spory zastęp uczonych, armie płatnych agitatorów, a czasem sięga do bardzo, bardzo wysokich.

Nie tak dawno, specjalna komisja śledcza senatu amerykańskiego badała (z rezultatem zresztą, jak można było przewidzieć, minimalnym), zarobki i działalność amerykańskiego przemysłu wojennego.

Natrafiła na depezę warszawskiego agenta amerykańskiej firmy „Driggs Company“ (z 20 stycznia 1932 roku) tej treści:

„Król Anglii wezwał ambasadora polskiego w Londynie i interweniował na korzyść dostawców angielskich, chcących sprzedać Polsce nowe 75 mm armaty na samochodach. Stop. Generał polski specjalista spraw artyleryjskich opierał się straszliwej presji. Stop. Brońmy naszych trudnych pozycji.. Stop. Powinniście się śpieszyć w sprawie sprowadzenia oficjalnej komisji polskiej do Ameryki. Stop.“.

Pomyślmy, że w Ameryce jest 19.000 organizacji przemysłowych (r. 1931), z których niektóre dochodziły do 4.000.000 (czterech milionów) członków. Pomnożmy teraz tę siłę organizacyjną i liczebną przez ilość dysponowanej gotówki a iloczyn pomnożmy jeszcze przez bezwzględność egoizmu kalkulującego tylko w płaszczyźnie zysku. Otrzymamy przybliżony obraz możliwości propagandowych.

Tak wygląda współczesność ale i dawniej były błyskotliwe wyjątki, stosujące — w miarę potrzeb ówczesnych stosunków — propagandę naprzemian z przymusem. British East India Company, już w roku 1690, w którym dyrektor jej Iosiach Childs był zganiony przez Izbę Gmin za wyzysk, miała dochodu rocznego 100.000 funtów. W roku 1691 miała 500 udziałowców i monopol.

Nie tylko kapitał pragnie zdobyć opinię publiczną lecz i jego dotychczasowy antagonista — Praca. Związki robotnicze i w ogóle związki zawodowe ludzi pracy wywierały i wywierają wpływ nie mały. Ale to już są rzeczy znane. Presja idzie w kierunku legislatury (praw, ustroju) z tym tylko różnicowaniem, iż socjalizm walczył w ramach istniejących państw o państwo demokratyczne, o parlament, gdy komunizm — przeciw państwu istniejącym, o dyktaturę proletariatu.

Rola, u nas P. P. S. czy Z. Z. Z., czy wreszcie ostatnio Związku Nauczycielstwa Polskiego, jest dostatecznie znana, aby trzeba było o tym pisać; tak samo rola strajków i innych form legalnych. Znane były w początkach rozwoju organizacji pracy, również i formy nielegalne. W U. S. A. przeszła do historii taka właśnie tajna organizacja robotnicza „Rycerzy pięciu gwiazd“, założona w r. 1867.

Przemysł wojenny, modernizujący szybko swoją produkcję potrafi również modernizować propagandę, sięgając po środki najnowsze. W „The North Mail“ w numerze z 5 grudnia 1931 roku mogliśmy wyczytać takie sprawozdanie:

„Król i Królowa Jugosławii byli obecni na specjalnym pokazie filmów angielskich, który odbył się w nowym pałacu Ich Królewskich Mości. Filmy zostały wyprodukowane przez angielską firmę uzbrojeniową. Demonstrowały one czołgi wszelkiego rodzaju, działa polowe wszystkich kalibrów oraz traktory. Równocześnie stocnie angielskie demonstrowały film nakręcony podczas spuszczenia na wodę jugosłowiańskiego okrętu wojennego“.

Jak więc widzimy, film również został wciągnięty do rejestru środków propagandowych zakładów Vickers — Armstrong.

Wspominaliśmy już, że propaganda jest stałą funkcją współczesnego przemysłu, dodając do tego trzeba: propaganda *monstre*, na skalę olbrzymią. Bo przemysł współczesny reprezentuje olbrzymi zasięg interesów. Tu gra nie idzie o tysiące dusz a o *wszystkie*, jakie mogą wchodzić w rachubę, jako ewentualne klientki tego czy innego przemysłu. Coraz mniej na świecie fabryczek, produkujących dla niewielkiego terytorium, na mały rynek; coraz więcej natomiast fabryk, produkujących dla całych państw, ba — nawet dla kontynentów. Przed propagandą przemysłową stają zagadnienia podobne do zadań propagandy sztabów wojskowych w czasie wojny; obejmuje ona wielkie masy i wyniki operacji w znacznej mierze od zdołania tych mas są uzależnione.

Jeden z wiceprezydentów amerykańskiego towarzystwa akcyjnego elektryczności i kierownik biura propagandy, tak wyklada swój pogląd na tę sprawę:

„Zasadniczo pomyślność naszego przedsiębiorstwa, jego rozwój i powodzenie opierają się na odpowiednim stanie psychiki publicznej, bez którego nie dostaniemy pieniędzy na budowę fabryki i nie osiągniemy przychylnych reakcji psychiki publicznej, która umożliwia nam sprzedanie naszego produktu z największą korzyścią po słusznych cenach.“

W miarę jak przedsiębiorstwo rozrasta się, potrzeba kultywowania takiego przychylnego nastawienia staje się coraz bardziej palącą. Cała przyszłość przemysłu zależy od naszej zdolności utrzymania przychylnych postawy psychicznej społeczeństwa“ (E. Gruening — „The Public Pays. A Study of Power Propaganda“. Cyt. za J. Chałasińskim — „Szkoła w społeczeństwie amerykańskim“).

ORGANIZACJE RELIGIJNE.

Grupy religijne są bodaj najpotężniejszymi grupami naciskowymi, wywierającymi presję na opinię mas. W mniejszym stopniu w krajach religijnie heterogenicznych, t. zn. o kilku religiach w sile sobie równorzędnych; w większym — w krajach homogenicznych: o jednej religii w ogóle lub o jednej religii dominującej (jak np. w Polsce). W tym drugim przypadku potęga opinio-twórcza związków religijnych uwidacznia się w całej okazałości.

Z natury rzeczy mają one wielkie w tym kierunku możliwości i liczne udogodnienia. Po pierwsze istotą ich zadania jest działać na uczucia a to właśnie jest bezsporne królestwo propagandy. Po drugie mają również cele społeczne na oku, w mniejszym czy w większym stopniu — to obojętne. Po trzecie — są zwykle silnymi organizacjami z olbrzymią ilością członków. Po czwarte—

W poprzednim numerze

„ZACZYNU“

Wizja i akcja

Dyplomacja

Kierownictwo a zespół

Kto i jak rządzi myślami milionów

Konsolidacja czy amnestia

O wyprawie kijowskiej

Nowe książki

Głosy i odgłosy

Palcem po mapie

*) patrz Nr. 14 (19) „Zaczynu“.

reprezentują długą i wielką tradycję i doskonala rutynę.

Dalej — mają liczne i urozmaicone środki propagandy: kościoły, ambony, konfesyjonały, własną prasę, liczny zespół urzędników.

Wreszcie — nie zbywa zwykle im na zasobach pieniężnych.

Ostatnio przybył jeszcze jeden element do i tak już liczego zestawienia, mianowicie współpraca organizacji sekularnych, świeckich, i współpraca jednostek świeckich (Akcja Katolicka).

Grupom religijnym często zbywało na sile fizycznej, nigdy nie umiejętnościach i możliwościach propagandowych.

Rzecz ciekawa, że Filip IV, którego można uważać za głównego autora i zwiastu na laicyzmu współczesnego, wygrał w swoich walkach z kościołem dzięki „legistom Filipa“ to jest ludziom, robiącym propagandę, przeciwstawiającym się w słowie i piśmie doktrynie kościelnej.

Wartości i możliwości propagandowe ugrupowań religijnych można z łatwością wysledzić w rozlicznych wypadkach historycznych. W naszych naprzykład — w okresie powstań, w Niemczech — w czasach Bismarcka („Kulturkampf“), w St. Zjednoczonych — w okresie wojny domowej: kościół nowoanglikański popierał federalistów, ze strachu przed katolikami, Claude Bowers nazwał ich „Kozakami federalistów“.

Z aktualniejszych rzeczy możnaby sobie przypomnieć rolę opinii kościoła w rozgrywce z Z. N. P. Przytoczymy tu jeszcze

za „Ruchem Katolickim“ Nr. 12 z r. 1936, taką cytate:

„Ślubowanie na Jasnej Górze 20 tysięcy akademików i akademikzek oraz udział w tej uroczystości odłamu młodzieży, wywarły w całej Polsce olbrzymie wrażenie. Odczuły to szerokie masy ludu...“.

Nic dziwnego, że spec od propagandy w swych kalkulacjach i dociekaniach liczy się z opiniami grup religijnych.

Ma to znaczenie praktyczne, bowiem w życiu politycznym i społecznym opinie te raz po raz krzyżują się z opiniami wytwarzanymi przez grupy społeczne i polityczne.

Naprzykład w konflikcie świata pracy i kapitału zainteresowane są wszystkie większe religie. Zajmowały niejednokrotnie one w tej sprawie stanowisko, zmieniając je zresztą z biegiem czasu.

Tak więc religia żydowska określiła swoją pozycję w programie uchwalonym na konferencji rabinów w Ameryce w r. 1932: „Program of Social Justice, Central Conference of American Rabbis, 1932“; religia katolicka w encyklice Papieża Piusa XI — „Quadragesimo Anno“, maj, 1931 r. i w wielu enuncjacjach dostojników kościelnych, nie mówiąc już o Ewangeliach i pismach Ojców Kościoła; religie protestanckie (w Ameryce) w bardzo ciekawej deklaracji z grudnia roku 1932 — „Social Ideals of the Churches“. Oto kilka punktów wyjętych z niej:

punkt 2 — (konieczny jest)... Plan społeczny i kontrola nad kredytem, systemem pieniężnym i procesami ekonomicznymi dla dobra wspólnego.

punkt 3 — ...sprawiedliwy podział bogactw, ...określenie minimum zarobków, wystarczających na życie.

punkt 5 — Ubezpieczenia społeczne od chorób, wypadków, na starość i od bezrobocia.

punkt 6 — Zmniejszenie godzin pracy, ...skrócenie tygodnia pracy...

punkt 8 — Prawo pracodawców i pracowników do organizowania się.

punkt 15 — ...Równe prawa dla wszystkich... współpraca między rasami, grupami religijnymi i ekonomicznymi.

punkt 16 — Zwalczanie wojny..., współpraca międzynarodowa dla pokoju...

punkt 17 — Wolność mowy, prasy... i t. d...

Jak daleko odbiegł protestantyzm od swego pierwotnego stanowiska, że „najokrutniejszym despotyzmem jaki świat widział jest strajk i bojkot“ („Independent Magazine“, rok 1887).

Propaganda grup religijnych w kwestiach społecznych nie może więc być niedoceniana, jak zresztą i w kwestiach politycznych. Są to jednak sprawy drażliwe i subtelne a zajęcie stanowiska sine ire et studio często niemożliwe, zwłaszcza gdy fanatyzmy biorą górę nad zdrowym rozsądkiem (nie należy jednak fanatyzm z tego powodu oceniać niżej niż zdrowy rozsądek, oba społeczeństwo tworzą życie). W Ykatanie naprzykład propaganda ateistyczna jest zdecydowana: nauczyciel, zanim zostanie przyjęty, musi złożyć następującą porękę — „Deklaruję się jako nieprzejednany wróg Kościoła Katolickiego“ (cyt. w/g. prof. E. G. Catlina). (d. c. n.)

CENTRUM WIELKICH REFORM

Książki Dzieduszyckiego trudno czytać ze względu na niezwykły styl autora. Nie spotykane bogactwo myśli, rozrzutność myślowa, swoisty język i skróty myślowe, przyczyniają się do tego, że na marginesie broszurki Dzieduszyckiego p. t. „Centrum Wielkich Reform“ (Warszawa, 1937 r., skład główny u Gebethnera i Wolffa, str. 16) można snuć przedzę myślową.

Autor, publicysta i szermierz idei planistycznych w Polsce, znający jakże dobrze powojenną „drugą erę“ nowoczesnych twórczości państwowych w krajach pionierskich, ma równocześnie, — mimo romantycznego pietyzmu dla tradycji niedoszłych polskich zrywów epoki Komisji Edukacyjnej i Szkoły Rycerskiej, — pełną świadomość zakończenia epok tradycyjnych, ba, i przedwojennej. Stąd jego historycyzm i pietyzm w stosunku do naszych dobrych tradycji jest raczej o charakterze uczuciowym i refleksyjnym, niż teoriopoznawczym. I to słuszne stanowisko.

Nie narusza to w niczym postawy autora względem idącej „drugiej ery“. Idącej...?, ba, ironia! — Dzieduszycki widzi, jak opornie ona „idzie“ w Polsce, już teraz nie ludzi się, że trzeba ją prowadzić na mocnym powrozie. Bo:

„W obliczu potężnych, centralnych orkiestr mózgowych u boku władzy w narodach pionierskich — przechodzimy właśnie jakąś epidemię niemrawych, biurokratycznych instytucyjek, powstałych przy boku różnych dygnitarzy pod szumną nazwą: ośrodków planowania. Im więcej takich niedorozwiniętych jąder, tym mniej planowości i śmiałości w wielkich całokształtach. Gdy narody ościenne, mimo bojkotu zagranicznego, dzięki potężnej mobilizacji swego intelektu, śmiało inwestują setki miliardów i zdumionemu światu, do zdumienia wciąż w kółko piszącemu posępne nekrologi, wykazują niesłychaną żywotność i umiejętność siedmiokrotnego zwiększenia produkcji przemysłowej i sił zbrojnych w lat 8 (sic!) — to my kwotę 2,4 miliardów, przy tym w znacznej mierze pożyczonych za granicą, uważamy za szczyt możliwości ...myślenia biurokratycznego“.

Są to zadania ponad siły jednostek, są

to zagadnienia organizatorsko-koncepcyjne na miarę wielkich zespołów twórczych, wykraczające poza samo działanie i myślenie autorytetu:

„Dalej modlimy się: jedni do świętych patronów, drudzy do żywego wodza, by na ich barki zepchnąć cały trud głębokiego myślenia i odpowiedzialności w wielkich zagadnieniach“.

To też autor wysuwa koncepcję stworzenia Centrum Wielkich Reform, mózgu teoretycznego drugiej ery polskiej, składającego się z dwóch skrzydeł:

„Te dwa skrzydła można nazwać: Biuro Studiów (S) i Biuro Planów (P).“

(S) to warsztat przede wszystkim szeroko i wnikliwie rozumianej analizy całego świata pionierskiego, celem zdobycia solidnych materiałów wyjściowych dla pracy koncepcyjnej w (S) i (P).

Działalność koncepcyjna w (P), to możliwie rychle, (przewidujące sukcesywne doskonalenie się w pracy), ustalenie jednolitego, ogólnopństwowego planu dla całej płaszczyzny życia gospodarczego i spraw bezpośrednio związanych z pojęciem obronności. Dlatego powinien tu dominować intelekt wytrawnego gospodarza i sztabowca, zdolnych do ogarniania wielkich całokształtów produkcji i konsumpcji i do krytycznego konfrontowania głosnych sukcesów i wzorów zagranicznych z warunkami naszego miejsca i czasu. W badaniu owych sukcesów i wzorów (P) jest zainteresowane jednostronnie, czerpiąc przede wszystkim treść metodologiczną i organizacyjną, technikę tworzenia planów i koordynowania życia wytwórczego z ideą obronności i dyrektywą Armii.

Natomiast wszvstkie szerszej miary zagadnienia, oraz reformy pozagospodarcze, to sprawa (S). Tu winien dominować intelekt wybitnych myślicieli koncepcyjnych w płaszczyźnie ogólnych problemów cywilizacji i jej kryzysu, przenikniętych świadomością, iż świat cały choruje na brak wielkiej ideologii uniwersalnej i polotu konstruktywnego, współmiernego z tradycyjną wyżyną rzymską i jagiellońską“.

I woła dalej:

„Dość reportaży felietonowych. Najlejsze umysły do pracy wywiadowczej, badawczej, informacyjnej, koncepcyjnej, oczywiście wymagającej odpowiedniego ośrodka koordynacyjnego i budżetu choć cokolwiek współmiernego z doniosłością zadania“.

Zdając sobie w pełni sprawę z doniosłości w zagadnieniach planistycznych spraw gospodarczych w ogóle, a w szczególności zagadnień walutowych, autor gromi zwolenników klasycznej waluty, przytaczając liczne przykłady śmiałości gospodarczej państw nowoczesnych.

Abstrahując od ustrojów społecznych, a widząc w teoriach państw dynamicznych wspólnego „Newtona“, prateorię twórczości państwowej, Dzieduszycki daje śmiałą odpawę jakże wielu „usypiaczom“ naszej opinii publicznej.

„Zaiste przede wszystkim promesami żyje robotnik sowiecki — ale widząc z dnia na dzień masowo powstające fabryki, kanały, maszyny, rozumie, iż się nie zawiedzie i ciągnie z całej siły, żyjąc najskromniejszymi zaliczkami na potężną przyszłość.“

Zaskoczy nas ona nagle, gdy się wreszcie ockniemy z usypiających naszą czujność, hiobowych gadek, skwapliwie szerzonych przez dowcipnych agentów Kominternu. Im więcej lekceważenia i pogardy ma Zachód dla czerwonego kolosa na stalowych nogach, tym spokojniej on się szykuje do wielkiej rozgrywki. Każda paniusia i plotkara warszawska jest świetnym sojusznikiem światoburczych ambicji Kominternu. A wraz z nią usypia polską czujność i pionierską przedsiębiorczość, „klasyczny“ ekonomista, nie rektyfikujący swych rozumowań z powodu braku wystarczająco wnikliwych i poważnych badań zagranicznych, o które właśnie wołamy“.

Nie możemy zgodzić się z Dzieduszyckim co do tego ustępu:

„Mnogość rozstrzelonych, drobnych wysiłków reformistycznych, trzeba czym prędzej skoordynować, zogniskować pod jedną sprężystą batutą komisarza wielkich reform. Tenże rozpocząć musi od zrealizowania dawien dawnego i wciąż bardziej rozpaczliwego wołania zbiorowego nauki polskiej, iż tragicznie mało wiemy o świecie pionierskim, znanym nam przeważnie tylko z felietonowych opisów płytkich i sensoryjnych, i musimy czym prędzej stworzyć aktywny ośrodek i zasobny, zdolny w szybkim tempie dostarczyć społeczeństwu wiernego, wnikliwego i wszechstronnego obrazu wszystkich reform, doświadczeń i metod, którym narody awangardy zawiązują ciąg swych sukcesów oszalałających“.

R Z E M I O S Ł O S Z E W S K I E

Ani rozstrzelonych wysiłków nie można łączyć, trzeba stworzyć wysiłki zupełnie nowe, ani też nie wiemy nic o „zbiorowym wołaniu nauki polskiej”. I co do tej drugiej sprawy mamy tu więcej do powiedzenia. W innych swych książkach Dzeduszycki bardzo często bierze zbyt na serio niektóre osoby ze świata naukowego, politycznego i gospodarczego lub wypowiedziane przez nich frazesy, a w najlepszym wypadku zdawkowe życzenia i przysłowione polskie „Szczęść Boże!”. Trzeba przyznać jednak autorowi, że w „Centrum Wielkich Reform”, nauczony gorzkim doświadczeniem, unika personalizmu. I to jest duży postęp w jego myśleniu politycznym.

Innymi drogami teoretycznymi dochodzi Dzeduszycki do tych samych koncepcyj, które stawia „Zaczyn”, to też z wielkim zadowoleniem witamy jego twórczość piśmienniczą, którą polecamy wszystkim radykalnym państwowcom, a przede wszystkim młodzieży. Młodzieży? Tak! Temperatura twórczego entuzjazmu Dzeduszyckiego — nie ubliżając wcale sile rozumowania — niejednego porwie i natchnie szczerym entuzjazmem. (177)

Na łamach Przeglądu Rzemiosła z dnia 17. I. 37. znajdujemy b. ciekawy art. Jana Świążkowskiego p. t. „Zagadnienie rzemiosła szewskiego w Polsce”. Autor, znawca zagadnienia garbarskiego i szewskiego, twierdzi, że Polska konsumuje rocznie około 50 mil. par obuwia, z czego tylko 2,2 mil. przypada na produkcję fabryczną a 47,8 mil. na produkcję ręczną. Wartość samych skór, używanych do produkcji, wynosi około 405 mil. zł. Przy takiej produkcji przemysł ten płaci podatku przemysłowego tylko około 1.843 tys. zł. zamiast około 7.695 tys. zł. od samej produkcji skór na obuwie, a około 10 mil. zł. od całości produkcji.

Dalej stwierdza autor, że podatek dochodowy od tej gałęzi przemysłu jest uszczuplany niemal o 10 mil. zł. rocznie. Wynika z tego, że garbarnie ukrywają podatków łącznie na około 19 mil. zł. rocznie.

Przechodząc do szewstwa, stwierdza autor, że łączna produkcja obuwia w Polsce przedstawia wartość około 670 mil. zł.

Od sumy tej należał by się podatek obrotowy około 10 mil. zł., a tymczasem rzemiosło to wpłaca do skarbu państwa zaledwie 1 mil. zł. rocznie. A dalej pisze Świążkowski:

„Na 60.000 warsztatów szewskich w Polsce posiada świadectwa przemysłowe zaledwie tylko 21.000 warsztatów, reszta prowadzi warsztaty bez świadectwa przemysłowych, a więc straty Skarbu z tego tytułu wynoszą oko-

ło 470.000 zł., licząc po 12 zł. przeciętną wartość świadectwa przem. VIII kat. przemysłowej.

Powyższe cyfry wskazują, że na nędzy szewskiej i garbarstwie Państwo traci rocznie około 30 mil. zł. tylko z tytułu podatków. Szewcy zaś tracą na samej robociznie rocznie około 150 mil. i dlatego zostali doprowadzeni do nędzy. Pozostaje pytanie, kto zabiera te zyski? Odpowiedź niewątpliwa: zyski szewców zabierają: pośrednicy, nakładcy i dyskonterzy weksli.

Powyższa analiza dobitnie wskazuje, że garbarstwo i rzemiosło szewskie spowodu złej organizacji i braku rozumnej, planowej gospodarki Państwa zostało zepchnięte do nędzy, skazane na okropny wyzysk, zmuszone do niewypełniania obowiązków wobec własnego Państwa, a natomiast Państwo przez złą gospodarkę bezplanową dopuściło, że bez żadnej odpowiedzialności i ryzyka ciągną bardzo duże zyski: pośrednicy handlowi, nakładcy obuwia i dyskonterzy weksli”.

Istotnie stan rozpaczliwy. Od czego są u nas izby rzemieślnicze i resorty gospodarcze?

Czy tak zorganizowane garbarstwo i szewstwo nasze sprosta zadaniom zaopatrzenia wojennego. Ile w czasie pokoju nasze wojsko potrzebuje par obuwia a ile zużywa podczas wojny? (321).

P A L C E M P O M A P I E

Przysłowiowy „pepek ziemi” przeniósł się w ubiegłym tygodniu do Brukseli, gdzie dnia 11 bm., wedle opinii ludzi łatwowiernych, miał rozegrać się „bój pomiędzy demokracją, a faszyzmem” na światową skalę w postaci pojedynku wyborczego: premier van Zeeland — Degrelle.

Tymczasem rozgrywka ta ma zgoła lokalny charakter i 5 tysięcy głosów, straconych przez wojowniczych „reksistów” w przesiąkniętej francuską kulturą Brukseli, może być z nawiązką odzyskany w czasie najbliższych ogólnopństwowych wyborów, w których dojdą do głosu kokietowani przez Degrelle'a Flamandowie.

Piszemy to absolutnie bezstronnie, albowiem, mimo iż wielu zacnych naiwniaków w Polsce podejrzewa nas o t. zw. „czarne podniebienie” — zgoła nie każdy „fasyzm” jest przez nas uważany za realizatora planu państwowego w danym kraju.

Realizatorami takimi są: faszyści we Włoszech, narodowi socjaliści w Niemczech, „bolszewicy państwowcy” (w odróżnieniu od międzynarodowych doktrynerów komunistycznych) w Rosji, a nawet „chłopska zorganizowana demokracja” premiera Ulmanisa na Łotwie.

Co więcej, jesteśmy zdania że angielski demoliberalizm, oparty na „stuprocentowym parlamentarystyce” — doskonale, jak dotychczas realizuje angielski plan mocarstwowy, któremu domorośli młodzieńcy z pod znaku sir Oswalda Mosley'a mogli by co najwyżej wyrządzić ciężką krzywdę, mimo, iż pozują na „faszystów”.

To samo da się powiedzieć o Belgii, gdzie prof. flamandzki program Degrelle'a mógłby w cał-

kiem logicznej konsekwencji doprowadzić do podziału tego pięknego i bohaterskiego kraju pomiędzy Francję i Holandię... podczas gdy młody monarcha, król Leopold III oraz premier Van Zeeland bardzo dzielnie stoją na straży interesów i moralnej konsolidacji tego dwunarodowego państwa.

Dlatego to przypuszczalnie prymas Belgii poparł autorytetem najwyższego dygnitarza kościelnego na terenie tego kraju głoszący na Van Zeeland „folksfront” oraz „żydo-komunę”, ku najwyższemu zgorszeniu polskich pseudo-nacjonalistów, których poziom intelektualny nie wykracza poza bardzo prymitywne czytanki z ABC...

Umysłowość znajdująca się na poziomie elementarza dla... niegrzecznych dzieci zaczyna ostatnio natrafiać na niejedno zjawisko w rodzaju enuncjacji arcybiskupa Malines, że tylko wskażemy na listy pasterskie, którymi episkopat niemiecki walczy z kanclerzem Hitlerem, oraz na sojusz tego ostatniego z jawnym, ale przynajmniej konsekwentnym poganinem w osobie sędziwego marszałka Ludendorffa.

Na pocieszenie możemy wskazać na fakt, iż nikt nie posiada monopolu na t. zw. z lwowska „durność”.

Oto na tle ugody Hitler — Ludendorff oraz zgoła fantastycznych pogłosek o konflikcie Stalin — Woroszyłow — „durne” czynniki prasowe na Zachodzie dały wiarę moskiewskiemu szantażowi na temat „odrodzenia Rappallo”. Nasze zasię, niemniej „durne” pisemka uderzyły z tego tytułu na alarm.

Otóż, ani niemiecki, ani rosyjski plan państwowy nie pozwalają naszym sąsiadom na żaden uścisk dłoni ponad naszymi głowami, albowiem sąsiad zachodni nie da sobie rady bez straszaka „żydo-komuny”, zaś sąsiad wschodni — bez straszaka „krwawego faszyzmu”. Co więcej, możemy zdradzić tajemnicę, że zasadniczym warunkiem 10-letniego istnienia rappalskiej przyjaźni był brak wspólnej granicy pomiędzy ówczesnymi koniunkturalnymi „przyjaciółmi”.

Oczywiście, po kilku dniach nawet łatwowierna madame Tabaus, o której nawet jej sowieccy przy-

jaciele twierdzą (nie bez racji), że jest to „nabitaja dura” — zaczęła się pocieszać, że p. Litwinow i jego obecny zastępca, dotychczasowy ambasador sowiecki w Paryżu Potiomkin są... wypróbowanymi przyjaciółmi Francji.

W ten sposób prymitywna gierka sowieckiej propagandy swój cel osiągnęła w całej pełni, a nawet „z nadwyżką”, jako że „rappalskie” obawy nie przestają dręczyć mętnych łbów z warszawskich popołudniówek.

Sytuacja w Sowietach również pełna jest niepokojących zagadek: jednego dnia wylewa się z komisariatu sowchozów Mojżesza Kałmanowicza i wsadza się do paki Herszla Jagodę — innego znów mianuje się Mendla Chatajewicza namiestnikiem Ukrainy, zaś Dawida Bermana — komisarzem spraw wewnętrznych Białorusi, wylewając dobrodusznym Słowian Postyszewa i Mołczanowa.

Jednego dnia dzielny marszałek Woroszyłow realizuje wytyśkioną „narodową Rosję” — a nazajutrz — znowu „żydo-komuna” na całego.

A kochanym ludziom nie chce się po prostu pomyśleć, że na tle obecnej rzeczywistości Stalina i Woroszyłowa całkiem zwyczajnie nie stać na wzajemne rozgrywki, że Stalin, opierając się jedną nogą na wojsku, a drugą na GPU musi te obie siły utrzymywać w równowadze, gdyż inaczej mogłyby się wywrócić, tym bardziej, że zdaniem rzeczoznawców, pomiędzy nogami dyktatora panuje kompletna pustka... (66).

WYDAWNICTWA NADEŚLANE

Olgierd Górka: „Naród a państwo jako zagadnienie Polski”. Skład główny „Biblioteka Polska”. Warszawa, 1937 r., str. 373.

„Rocznik Socjologii Wsi”. Tom I. Warszawa, rok 1936, pod redakcją prof. Władysława Grabskiego, str. 281.

Eugeniusz Czechowicz: „Polski eksport hutniczy w r. 1936. Katowice, 1937 r., str. 45.

Augustyn Steffen: „Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii”, tom III, Kraków, 1937 r., str. 142.

„Okolica poetów”, miesięcznik. Zeszyty 19—24. Ostrzeszów, 1936—37 r.

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratom konieczność odnowienia prenumeraty za miesiąc kwiecień i II kwartał.

Numery 1—19 Zaczynu wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 5 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — kwartalna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł., $\frac{1}{2}$ — 160 zł., $\frac{1}{4}$ — 85 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł., $\frac{1}{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.